

CIVITAS

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



Vol. I (XV) luty 2012 wydanie cyfrowe jako e-Biuletyn w formacie PDF
pro publico bono

Emanuel Rostworowski

STANISŁAW LESZCZYŃSKI REPUBLICANIN PACYFISTA



WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM
MMXII





Dedykacja:

**Potomkom Emanuela Rostworowskiego
z wdzięcznością**

Wojciech Edward Leszczyński
Fundacja „QUOMODO”





Motto

„Byłoby pożądane, aby ludzie posiadający władzę, posiadali stosowną do tego wiedzę. Ale gdyby im brakło szczegółów w zakresie nauk, sztuk, historii, języków, sąd o rzeczach stały i wytrawny i poznanie rzeczy zarazem wielkich i ogólnych, jednym słowem summa rerum (główna treść rzeczy) mogłaby wystarczyć.

I tak jak cesarz Augustus posiadał zestawienia dotyczące sił i potrzeb państwa, które nazywał breviarium impcrii (skrót spraw państwowych), można by mieć skrót interesów ludzkich zasługujący na miano enchiridion sapientiae (podręcznik mądrości), gdyby ludzie chcieli się troszczyć o to, co jest dla nich najważniejsze”.

G.W.Leibniz – „Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego”.





Nota QUOMODO

Twórczość polityczna Stanisława Leszczyńskiego, jest mało znana w Polsce, bo i mało znana jest sama postać *Dobroczytnego Filozofa* – Króla Polski, księcia Lotaryngii i Bar.

Gdy w 1733 roku, po raz drugi, Stanisław Leszczyński został wybrany na Króla Polski (ewenement w naszej historii elekcyjnych królów), wydawało się, że ustroj monarchii elekcyjnej, wprowadzony w Rzeczypospolitej, po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona - Zygmunta Augusta, w 1573 roku, da Rzeczypospolitej Króla na miarę zaczynających się oświeconych czasów. Niestety, drugi raz, ościenne kraje: Prusy, Austria i Rosja *Traktatem Leowenwolda (trzech czarnych orłów)* „nie życzyły sobie”, nie tyle Piasta na tronie Polski, ale wprost: nie życzyły sobie konkretnie Piasta Stanisława Leszczyńskiego. Czy miały się czego obawiać?

W dobie militarystyki zapoczątkowanej przez Piotra I – Ciar Rosji, pokojowa polityka Stanisława Leszczyńskiego, nie zmierzająca do partykularnego sojuszu, ale do pokoju powszechnego, była nie do zaakceptowania przez ówczesne ościenne dwory. Program polityczny Króla Stanisława zawarty w dziele „*Głos wolny wolność ubezpieczający*” był nie do zaakceptowania przez kraje znajdujące się na etapie „dzieciństwa świata” (w sensie organizacji państwowości).

Prawda jest taka, że Rzeczypospolita końca XVII wieku wyprzedziła ustrojowo świat o kilkaset lat. Nasz ustroj *elekcyjnej republiki monarchicznej* był szczytem optymalnej organizacji państwa wielonarodowego. Sam ten ustroj zagrażał innym, bo pozwalał, po etapie prób i błędów, w sposób pokojowy, wybrać Króla – Rządcę Rzeczypospolitej, który swą inteligencją wyprzedzał innych monarchów dziedzicznych. Jak się zdaje, taką właśnie postacią był Stanisław Leszczyński.

Symptomatyczne, że tego przegoniętego z Gdańska, przez wojska sasko-rosyjskie, polskiego Króla, życzyła sobie za Pana: Hiszpania w Asturii i Francja w Lotaryngii. Wojna o sukcesję polskiego tronu roku 1733 zamieniła się w rzeczywistą wojnę światową (sukcesyjną), gdzie języczkiem u wagi był Król Polski - Stanisław Leszczyński, przebywający w Królewcu. Traktatem wiedeńskim 1736 roku zaproponowano polskiemu Królowi, w zamian za ustąpienie z tronu Rzeczypospolitej, który „zabezpieczyła” sobie Rosja, dożywotnie księstwo Lotaryngii i Bar.

To nie w Polsce, ale w Lotaryngii, na placu Stanisława w Nancy, stoi pomnik, jedyny w swoim rodzaju, tzn. pomnik Stanisława Leszczyńskiego, ufundowany przez Lotaryńczyków z wdzięczności do swego władcy – nie krajowca – Polaka Stanisława Leszczyńskiego.

Póki co, działalność i rola dziejowa Króla Stanisława Leszczyńskiego, jest w Polsce nadal nieznaną.

© luty 2012 Wojciech Edward Leszczyński

© luty 2012 Fundacja „QUOMODO”





Emanuel Rostworowski

STANISŁAW LESZCZYŃSKI REPUBLICANIN PACYFISTA

W roku 1866, gdy obchodzono w Nancy setną rocznicę śmierci Stanisława Leszczyńskiego, Louis Lacroix przedstawił w Akademii Stanisława referat pt. „*Opuscules inédits du roi Stanislas*”, w którym po raz pierwszy zwrócił uwagę na kilka rękopiśmiennych memoriałów Dobroczynnego Filozofa, poświęconych projektowi „umocnienia powszechnego pokoju”. Odkrycie to pozostało mało znane aż do roku 1931. W owej epoce pacyfistycznych nadziei, związanych z działalnością Ligi Narodów, nadano memoriałom Stanisława wiele rozgłosu. Chciano widzieć w Leszczyńskim jednego z prekursorów Ligi, a równocześnie rewindykować dla polskiej myśli szerokie miejsce w historii idei pokojowych. Wydanie w 1932 roku „*Memoriału o zabezpieczeniu pokoju powszechnego*” Stanisława Leszczyńskiego zostało poprzedzone przedmową ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego oraz obszernym artykułem redaktora Jerzego Życkiego, o tradycjach pacyfizmu w Polsce. Ta okazała oprawa edytorska miała bardziej propagandowy niż naukowy charakter, wywarła jednak pewien wpływ na polskich historyków.

Mówiąc o Leszczyńskim nie ma potrzeby powoływać się np. na Pawła Włodkowica. Ów teolog polemista z XV wieku potępiał jako niesprawiedliwe, wojny zaborcze prowadzone przeciw „niewiernym”, myśląc o Krzyżakach. Była to w gruncie rzeczy sprawa partykularna, podczas gdy idea wojny krzyżowej przeciw Turkom pozostawała w polskiej myśli żywotna, aż do zarania XVIII w.

Pacyfizm głoszony przez arian był ideologią grupy nader interesującej, lecz marginesowej w polskiej społeczności szlacheckiej. W istocie rzeczy, jeśli chcemy obronić tezę o polskim, czy częściowo polskim charakterze pokojowych projektów króla Stanisława, należy stanąć na innym gruncie: wziąć pod rozwagę raczej struktury polityczne i społeczne, niż idee moralne czy teologiczne.





Szlachta polska wyznawała swoisty antimilitaryzm. Sarmaci żywili wstręt do licznej armii regularnej, lecz nie tylko dlatego, iż pociągała ona za sobą uciążliwe podatki i pobór chłopów-poddanych, co zagrażało trzosom i prawom dominialnym szlachty; uważali również, że armia stanowi „naturalne” narzędzie despotyzmu monarszego. Nasi republikanci pilnie studiowali historię starożytnego Rzymu, aby znajdować w niej naukę i przestroę, jak Rzeczpospolita popadła w tyranie cesarów. Rozglądali się dokoła i widzieli, jak monarchowie konsolidują władzę absolutną. Szczęśliwy w wojnie król-zdobycwa zrazu zaprowadzi swą suwerenność w podbitych prowincjach, aby następnie obalić wolności Rzeczypospolitej. Polska była krajem rozległym i nie pragnęła rozszerzenia granic. Idea wojny świętej zanikła od początku XVIII wieku, bowiem Wysoka Porta, cofając się w Europie, stała się przyjaciółką i dobrą sąsiadką. Wszelka więc wojna zaczepna jest nie tylko zbędna i kosztowna, ale niesie ze sobą zagrożenie republikańskich wolności.

Najbardziej reprezentatywny pisarz polityczny XVII wieku, a tak bardzo czytany jeszcze i w XVIII, Andrzej Maksymilian Fredro, stawiał aksjomat: *„Rzeczpospolita będzie trwała tak długo, jak długo na swoim przestając walczyć będziemy za całość tego, co już mamy, a nie o nowe zdobycze”*. Najlepszym zaś środkiem obrony jest pospolite ruszenie. Bez podatków ani poboru rekruta, naród szlachecki, powołany w potrzebie pod broń, stawia czoło najeźdźcy, a nawet zwróci się przeciw własnemu królowi, gdyby ów zmierzał do despotyzmu. W ramach takiego dziedzictwa ideowego należy rozpatrywać myśl króla Stanisława.

Gdy się mówi o dziełach *Dobroczynnego Filozofa*, nasuwa się zawsze pytanie, w jakim stopniu Leszczyński był autorem oryginalnym. Wiadomo, iż Stanisław miał literackich współpracowników, jak jezuita ojciec Menoux, czy sekretarz kawaler de Solignac. Sądzę jednak, że słuszny jest pogląd reprezentowany przez Jean Fabre'a: *„Francuscy sekretarze przyoblekali w swój styl i frazeologię bruliony i myśli dostarczone im przez króla”*, który wprawdzie pisał po francusku ze swadą, ale w sposób daleki od poprawności. Ów proceder możemy śledzić na przykładzie dzieła Stanisława Leszczyńskiego *„Głos Wolny Wolność Ubezpieczający”* [pierwsze wydanie z 1733 roku nosiło tytuł *„Głos wolny Szlachcica Polskiego wolność ubezpieczający”*, przyp. QUOMODO].

Znany tekst polski [Głosu... przyp. QUOMODO] napisany ręką Stanisława, wykonane przez niego osobiście tłumaczenie francuskie i wreszcie tekst ogłoszony drukiem, zredagowany przez Solignaca. Ten ostatni nie zmienia treści, lecz ją przywdziewa w swój styl. Jednakże właśnie w wypadku *„Głosu Wolnego...”*, który zresztą interesuje





nas dziś jedynie marginesowo, wyłonił się problem pierwotnego źródła polskiego, które Leszczyński prawdopodobnie jedynie strawestował. Co się jednak tyczy sprawy istotnej, czyli memoriałów o utwierdzeniu pokoju, to zaliczają się one do owej kategorii szerokich projektów politycznych z zakresu spraw międzynarodowych, które król tak chętnie płodził. Liczne tego rodzaju memoriały-autografy znajdują się w Bibliotheque Municipale w Nancy i w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, stanowiąc, obok korespondencji Stanisława, najbardziej autentyczną i oryginalną część jego pisarskiej spuścizny. Ze względu na chronologię, powróćmy jednak jeszcze na chwilę do „Głosu Wolnego...”, redagowanego czy przerabianego przez Leszczyńskiego w latach 1733–1738, należącego więc do polskiej, a nie lotaryńskiej epoki jego życia.

W rozdziale o wojsku czytamy: *„Nasza polityka, jako każdej wolnej Rzeczypospolitej, powinna być chrześcijańska: nie zaczynać nigdy bellum offensivum dla przyczynienia krajów, których obszerność dość wielką mamy za taską pana Boga. Rozległość bowiem ich im większa, tym większej potrzebuje do obrony pilności i spokojnej nie dopuszcza posesyi”*.

Autor nie omieszczał się tu powołać na klasyczny przykład Rzymu. *„Kiedy Rzym w wolności swej excellebat, jeśli nie wtenczas, gdy się w swych murach continebat. Jak począł extendere terminos imperii do samych prawie granic świata, tak sam znalazł terminum wolności i dostojęstwa swego”*. W razie wojny obywatel republiki jest narażony, na dużo większe ryzyko niż poddany monarchii, bowiem największym nieszczęściem, które może spotkać tego ostatniego, jest przejście pod berło zwycięskiego zdobywcy, ale choć *„ojczyzna jego się w nowego pana odmieni... on jak był poddanym, tak będzie”*. Obywatelowi republiki w razie klęski wojennej grozi natomiast *„strata nie tylko ojczyzny ale swobód i wolności”*. Autor konkluduje: *„Interes status monarchici jest extendere przez wojnę potencyją swoją, wolnej zaś Rzeczypospolitej, e converso, wszystkie siły impendere na konserwację pokoju, przy którym wolność i miła, i bezpieczna”*.

W „Głosie Wolnym” zasługuje na uwagę okoliczność, iż mowa tu nie tylko o Polsce, lecz o republikach w ogóle. Co rozumieć pod pojęciem republiki? Łaciński termin *Res publica* został przetłumaczony dosłownie w dwóch językach nowożytnych: po angielsku - *Commonwealth*, po polsku - *Rzeczpospolita*. Dla takich autorów jak Bodin, Hobbes, Locke czy Pufendorf, nazwy *Res publica*, *Republique* czy *Commonwealth* są synonimami *Civitas*, państwa, jakiej bądź formy rządu. To szerokie rozumienie nazwy spotykamy również u polskich autorów, ale zwłaszcza dawniejszych, z XV i XVI wieku. Określano wówczas Polskę jako *Regnum*, lecz również *Respublica Regni*, *Polonia sive Respublica Regni Polonici*, czy nawet *bonum commune seu Respublica Regni*.





Między owym szerokim pojęciem i nazwą obecną, określającą państwo, którego szef nie jest monarchą, dokonana się modyfikacja znaczenia, znamienna dla wieków XVII i XVIII.

Język teoretyków pozostawał wciąż pod wpływem szkolarskiej terminologii greckiej: monarchia, arystokracja, demokracja, z ich pejoratywnymi odpowiednikami: tyrania, oligarchia, anarchia. Podług *Dictionnaire de Trévoux* republika to „rząd ludowy” (*le gouvernement populaire*), odpowiednik demokracji. Stwierdza się więc: „Dziś nie ma nigdzie prawdziwej republiki, której rząd byłby całkowicie ludowy. Wenecjanie i Genueńczycy nazywają swoje państwa republikami, choć ich rząd jest oligarchicznych i w rękach szlachty”. W tymże Słowniku, w poszukiwaniu pojęć jednoznacznych, wprowadzono neologizmy Mikołaja de la Mare: „Aristo-Démocratie” i „Aristo-Démocratique”, aby określić „rząd, w którym szlachta i lud wspólnie sprawują władzę” (jak w Holandii). Rząd angielski „jest równocześnie monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny”.

W powszechnej opinii Polaków ich Rzeczpospolita stanowiła również syntezę trzech elementów klasycznych: monarchii (król), arystokracji (senat) i demokracji (stan rycerski reprezentowany w izbie poselskiej). Jakże trudno było znaleźć te klasyczne reżimy w ich czystej postaci. Według markiza d'Argenson: „Obecnie niemal wszystkie rządy w Europie są mieszane, to znaczy mniej lub bardziej złożone z monarchii, arystokracji i demokracji”. Wypadało jednak ustalić jakieś rozróżnienia w mnogości „rządów mieszanych”, które tak bardzo różniły się między sobą. Zadanie okazało się łatwiejsze dla polityków niż dla filozofów.

Ludwik XIV nie miał wątpliwości co do tego, iż monarcha elekcyjny nie jest prawdziwym suwerenem. Nazywał więc pogardliwie Cesarza „szefem i generalnym kapitanem (*capitaine-general*) Republiki Niemieckiej”.

Postępy absolutyzmu łamały dawne przywileje swobody i wolności stanów, korporacji, ciał przedstawicielskich. Istniała uderzająca różnica natury praktycznej między nowożytnymi monarchiami a krajami, w których dawne instytucje utrzymały się i konsolidowały swą suwerenność. Tacy technicy dyplomacji jak Callières i Pecquet dobrze wiedzieli, iż w inny sposób trzeba prowadzić negocjacje „na dworze czy w republice”, iż wypada „wysyłać więcej niż jednego ministra do krajów wolnych, gdzie rząd jest w rękach wielu”, iż „w państwach republikańskich wiele osób składa suwerenną radę, w której rozstrzyga się wielkie sprawy”. Istnieją więc „kraje wolne”, „państwa ludowe”, krótko mówiąc „republiki”, obojętne czy oficjalnie noszą ów





tytuł, jak Wenecja czy Polska. Według markiza d'Argenson Szwecja, po upadku absolutnych rządów Karola XII „stała się republiką mieszaną, w której prezyduje król”.

Dla teoretyków, jak Montesquieu, republika pozostaje reżimem arystokratycznym lub demokratycznym - przeciwieństwem monarchii; Anglia jest dla nich przykładem rządu złożonego (*gouvernement compose*). Jean-Jacques Rousseau daje definicję republiki szeroką, ale mglistą. Odczuwano jednak doskonale, co oznacza „duch republikański” - synonim ducha wolności. Ludwik XV zrzynał się na krnąbrny parlament paryski: „*To jest zgromadzenie republikańców!*”. A dzieło Monteskiusza, owa apoteoza „złożonego” rządu angielskiego, według słów Woltera, „*powinno nosić tytuł: Duch republikański...* [aluzja do dzieła „*O duchu praw*” pisanego przez Montesquieu we współpracy z księciem Lotaryngii Stanisławem Leszczyńskim w Luneville, na którego dworze Montesquieu był częstym gościem, przyp. QUOMODO] *i w rzeczy samej, panujący w tym dziele duch republikański zapewnia mu wieczysty sukces*”. Zrozumienie swoistego charakteru „państw wolnych” i pewnego rodzaju pokrewieństwa między nimi było szczególnie żywe w Polsce. Stanisław Poniatowski, ojciec króla i rówieśnik Leszczyńskiego, pisał w roku 1744: „*Zgoła, gdybyśmy tylko zażyć chcieli wszystkich, które znajdujemy u siebie do dobrego rządu, sposobów, byłibyśmy zupełnie szczęśliwi. Patrzmy na drugie w Europie wolne Stany i Rzeczpospolite. Anglia niewiele się prawami i wewnętrzną konstytucją różni od nas, a jak się pięknie rządzi; w jakiej się utrzymuje sławie Holandia; Wenecja, Szwajcaria, swoją zachowują i ozdobe i konsyderacją*”.

Pozornie oddaliliśmy się od naszego tematu, wypadło jednak ustalić punkt wyjścia: opinię współczesnych, a zwłaszcza Polaków, o rodzinie „republik”, które, według przeświadczenia króla Stanisława, z natury rzeczy powinny być pokojowe.

Czy Leszczyński zawsze żywił te republikańskie i pokojowe skłonności, które głosił? Zapewne, między słowami i czynami *Dobroczyńnego Filozofa* nie ma tego brutalnego rozdźwięku, który zaistniał między deklaracjami Anty-Machiavela a agresywną polityką Filozofa z Sains-Souici [mowa o Fryderyku II (1712-1786) despotycznym władcy Prus, przyp. QUOMODO]. Wypada jednak przyznać, że w postawach i poglądach Stanisława zarysowują się pewne wahania.

Można wprawdzie podać wymowne dowody, do jakiego stopnia książę Lotaryngii pozostał wierny swemu republikanizmowi sarmackiemu. Na przykład, około roku 1752 nakreślił projekt reformy Kościoła: „*Aby położyć kres sporom co do nieomyślności papieża, należy znieść kolegium kardynalskie i przydać głowie Kościoła rodzaj biskupiego sejmu - „radę nieustającą” (conseil toujours permanent), składającą się z biskupów*





delegowanych przez wszystkie kraje katolickie. Papież powinien rządzić Kościołem jako „szef zjednoczony z biskupami delegowanymi (chef uni aux évêques députés) i biskupi powinni dokonywać wyboru głowy Kościoła. Aby lepiej wyrazić moją myśl - ciągnął dalej Stanisław - niech mi będzie wolno przyrównać rząd Kościoła do rządu polskiego, który jest najpiękniejszy ze wszystkich jakie prawodawcy mogli sobie kiedykolwiek wyobrazić. Cały naród składa Rzeczpospolitą, ale cały naród nie ma udziału w rządzie jak za pośrednictwem delegatów prowincji zgromadzonych w sejmie, na którym król prezyduje jako szef, ale decyzje podejmuje jedynie wspólnie ze zgromadzeniem. Gdyby ów rząd miał, jak Kościół, który jest republiką chrześcijańską, pomoc Ducha Świętego, widzielibyśmy owoce tak mądrego urzędzenia...”.

Oto znamieny projekt i wyznanie. Jednak aby „rząd ludowy” dobrze działał, potrzebna jest ingerencja Ducha Świętego, której zabrakło pogrążonej w anarchii Rzeczypospolitej polskiej. Równocześnie z napisaniem owego projektu Stanisław w „Entretien d'un Européen avec un Insulaire du Royaume de Dumocala” głosił monarchizm, wprawdzie patryjarchalny lecz całkowicie absolutny. Bramin z Dumocali powiada: „Wasze rządy są dwóch rodzajów: jedne monarchiczne, drugie republikańskie”. W republikach „króluje wolność, rodzaj bożka podobnego do tych martwych figur, którym oddają cześć dzicy ludzie, ale które nie mogą ich uczynić szczęśliwymi”. Kult wolności powoduje skandaliczny nietąd, bowiem nikt nie chce słuchać drugiego. W monarchiach natomiast panuje „prawdziwa wolność”, czyli posłuszeństwo prawom.

W poglądach Stanisława odbija się zawsze dualizm sarmackiego dziedzictwa i osobliwych losów tego zrazu króla Rzeczypospolitej, potem teścia Ludwika XV, a wreszcie księcia Lotaryngii. A co do miłości pokoju, to wypada stwierdzić, że przez wiele lat Leszczyński był przede wszystkim wygnańcem i pretendentem. Takie położenie kształtuje pewnego rodzaju mentalność. Każda groźba wojny ożywia nadzieje powrotu na polski tron. Na każdą zmianę sytuacji międzynarodowej reagował Stanisław wypisując tajne projekty, mniej lub bardziej fantastyczne, ale nie zawsze pokojowe. W młodości kreatura Karola XII, starzejąc się pokładał swe nadzieje w innym bogu wojny, Fryderyku II [E.Rostworowski wyraża stereotypowe poglądy anty-Stanisławowskie bez żadnej głębszej analizy historycznej, przyp. QUOMODO]. Nie bądźmy jednak zbyt surowi. Najgorliwszy apostoł pokoju, ksiądz de Saint-Pierre, po 30 latach wypełnionych niestrudzonymi wysiłkami, aby namówić możnych tego świata do ustanowienia „Europejskiego Sejmu”, w tych słowach zwrócił się do Anty-Machiavela, który już się ujawnił jako najeźdźca Śląska [wojny śląskie 1740, przyp.





QUOMODO]. *„Byłoby pięknie gdyby śmiały zdobywca stał się głównym narzędziem ustanowienia arbitrażu europejskiego; jedynej podstawy wieczystego pokoju”.*

Poprzez poczynania polityczne Stanisława przebija jednak zwartość tego systemu myślowego, który nas interesuje. Redagując tajne instrukcje i memoriały zawsze powracał do idei, że okrzepnięcie w Polsce dziedzicznej suwerenności jego saskich rywali będzie niebezpieczne dla sąsiadów Rzeczypospolitej, Polska bowiem, stawszy się monarchią, przestanie być pokojowa. Jeśli natomiast król-republikanin powróci na swój tron, to np. Rosja będzie mogła być spokojna od strony Polski, *„której republikański rząd stanowi potężną baryerę na granicy jej (Rosji) państwa”.* Póki Polska pozostanie republiką, sąsiedzi *„nie będą niepokojeni z jej strony, nie tylko dlatego, iż jest niepodobieństwem osiągnięcie niezbędnej dla takich (wojennych) projektów zgody, pilności i sekretu, lecz również ze względu na to, że zawsze będą mogli z łatwością utrzymywać w Polsce tajne porozumienia (des intelligences) zdolne pokrzyżować zamierzenia zbyt przedsiębiorczego króla, który chciałby ich niepokoić”.* To nie jest literatura. Wyznania tego rodzaju świadczą, że dla króla Stanisława pacyfizm republiki był nie tylko rzeczą pożądaną, ale rzeczywistością polityczną, która się liczy w politycznej grze.

Z upływem czasu rozwiewały się polskie marzenia Leszczyńskiego. Zakorzeniał się w Lotaryngii. W tym pogranicznym kraju, który tak wiele cierpiał z powodu wojen między Francją a Austrią, odczuwano żywo potrzebę trwałego pokoju. Książę miał ponadto swoje racje osobiste; nowe przesilenia wojenne mogłyby postawić pod znakiem zapytania jego, tak świeże, prawa do tronu. Leszczyński stawał się coraz bardziej Lotaryńczykiem i Francuzem. A Francja była zmęczona wojnami Ludwika XIV. Byli ludzie, którzy tęsknili za systemem międzynarodowego bezpieczeństwa.

Guwerner Ludwika XV i późniejszy kardynał, Hercule de Fleury, wśród maksym dyktowanych swemu królewskiemu uczniowi postawił tezę: *„Jakim sposobem zachowuje się królestwo? Nie myśląc o powiększeniu go”.* Stary kardynał był raczej ostrożnym politykiem niż pacyfistą, ale jego rówieśnik, ksiądz de Saint-Pierre, stał się założycielem nowoczesnego pacyfizmu. Wprawdzie byli przed nim autorzy pokojowych projektów, jak Erazm z Rotterdamu, Sully, Emeric Crucé czy William Penn; ksiądz, który szeroko czerpał z tego dziedzictwa, nie był w swych koncepcjach zbyt oryginalny, natomiast w niespotykany dotąd sposób poświęcił się działaniu i propagandzie. Wyśmiewano się z jego „chimer” i podziwiano go, co jest losem prekursorów. Nie wdając się tu w szczegóły, wypada podkreślić w systemie księdza de Saint-Pierre jego duch, można powiedzieć, „republikański”. Na wszystkich szczeblach instytucji narodowych i międzynarodowych przewidywał deliberacje i





głosowania w radach, akademiach politycznych, „synodach” administracyjnych, wreszcie w Sejmie Europejskim. Pośród uczniów tego założyciela „Club de l'Entresol” zwraca uwagę markiz d'Argenson. Późniejszy minister-filozof, w oczekiwaniu na konkluzję traktatu kładącego kres wojnie sukcesyjnej polskiej, ułożył projekt pt. *Tribunal Europeen par la France seule*. Sam tytuł jest już wymowny.

D'Argenson [był ministrem księcia Stanisława w Luneville, przyp. QUOMODO] odrzucił projekt księdza de Saint-Pierre, który „napotyka wielkie trudności ze względu na ambicje wielu mocarstw Europy”. Ale Francja, która będąc „zadowolona ze swego szczęścia, powinna się już troszczyć jedynie o szczęście innych, może sama rozpocząć wykonywanie tego, co wykonywałby Trybunał Powszechny, to znaczy trybunał zbrojny, którego nie można zachwiać... Kiedy Francja zechce obdarzyć Europę szczęściem, którym się sama cieszy, to użyje wszystkich sił, aby okiełznać ambitnych”. By odegrać rolę arbitra Europy, Francja powinna pozostać dobrze uzbrojona, a zwłaszcza rozbudować flotę. Nie będzie potrzebować sojuszników, bowiem nie zagrażając żadnemu krajowi, nie będzie nigdy zagrożona przez koalicję. Francja będzie wystarczająco potężna, aby się bronić i aby interweniować przeciwko jakemukolwiek agresorowi w Europie. Jej „zbrojny trybunał” ma bowiem czuwać, aby wszystkie państwa pozostały na zawsze w swoich obecnych granicach (dodajmy nawiasem, poza koloniami angielskimi, które powinny zostać „sprawiedliwie podzielone”). Jedynie Francja jest predestynowana do odegrania „tej pięknej roli powszechnego arbitra”, bowiem „nie domaga się niczego, nie domagają się od niej niczego... Posiada imperium gustu i sztuk; uzyskała tę przewagę nie szukając jej. Jakież inne jeszcze nada prawa, jeśli nie swej mądrości i polityki? Oto prawdziwa monarchia uniwersalna. Sądzić to rządzić. Sprawiedliwe rozstrzygnięcie powinno być jedyną władzą nad ludźmi”.

Ten dumny program został ogłoszony drukiem dopiero po śmierci autora, w roku 1764, ale uprzednio był szeroko rozpowszechniony w manuskryptach i jest rzeczą bardziej niż prawdopodobną, że Stanisław go znał [są zdania, że go zredagował, przyp. QUOMODO]. Wpływ tej lektury wydaje się oczywisty, aczkolwiek Leszczyński zachował dużo niezależności w swoich rozważaniach na temat powszechnego pokoju.

Pierwszy z interesujących nas memoriałów Stanisława pochodzi z początków wojny sukcesyjnej austriackiej, prawdopodobnie z roku 1743.

Przybrawszy imię Szwajcara, który pisze do swego korespondenta w Holandii, Leszczyński „sądzi, iż może korzystać z prawa bezstronności, aby jako prawdziwy republikanin głosić swoje wolne opinie”. Szwajcar apeluje do





rozsądku Anglii i Holandii, aby zaniechały wspierania Marii Teresy w imię „systemu równowagi”. Ów system był *„zbawienny dla spokoju wszystkich państw”* w czasach rywalizacji Burbonów z domem austriackim. Jednakże po elekcji Karola VII, skoro Habsburgowie utracili koronę cesarską *„Francja niczym nie zagraża cesarzowi, ani cesarstwo Francji. Rzesza Niemiecka (le Corps Germanique) zażywa w pełni swej wolności, bowiem Francja jest zainteresowana bardziej niż kiedykolwiek, aby ją podtrzymać. Jednym słowem Francja i cesarstwo stanowią już jedno ciało”*. Jest to ciało pokojowe, bowiem Francja, choć „mocarstwo dominujące” (*puissance predominante*), jest zadowolona ze swoich naturalnych granic i użyje sił jedynie w celu obrony.

Dając apologię polityki francuskiej Leszczyński w „liście Szwajcara” bronił również własnej sprawy. Chodziło o projekt tzw. państw morskich (Anglia i Holandia), by oddać Lotaryngię dawnej dynastii, która po ślubie Marii Teresy z Franciszkiem Lotaryńskim stała się domem austriackim. Szwajcar przypomina, że Lotaryngia *„jest w pierwszym rzędzie przedmiotem wymiany na Toskanię, w drugim zaś nader skromnym ekwiwalentem Polski”* [pogrubienie QUOMODO]. Oderwanie od Francji Lotaryngii, tak dobrze „wklinowanej” (*enchassée*) we francuskie prowincje, nie mogłoby służyć solidnemu pokojowi, lecz stałoby się zarzewiem dalszych wojen.

Lata wojny o sukcesję austriacką były dla króla-księcia okresem niepokoju. Rozwiały się nadzieje na pacyfikację Rzeszy Niemieckiej pod berłem Wittelsbachów. Habsburgowie lotaryńscy powrócili na tron cesarski. Z wielką ulgą powitał Stanisław zawarcie pokoju w Akwizgranie. Marzył o tym, aby traktat z roku 1748 rozpoczął szczęśliwą epokę — *pax gallica*.

W memoriale *De l'affermissement de la paix generale* (1748) Leszczyński, wygłosivszy wiele pięknych deklaracji pacyfistycznych doszedł jednak do stwierdzenia: *„Nie można się spodziewać, aby na świecie zapanował kiedykolwiek pokój solidny i trwały. Jest więc czystą chimera owa republika chrześcijańska, która chciałaby uczynić wspólną sprawę ze wszystkich różnych interesów narodów i utrzymać każdy z nich w słusznych granicach. Jeśli jednak wojny są nieuniknione, szukajmy przynajmniej sposobów, aby się stały zgubne jedynie dla tych, którzy ośmielą się je wzniecić. Być może, nie mogąc ich prowadzić bezkarnie, sami ze siebie zdecydują się pozostawić sąsiadów w spokoju”*.

Pokój powszechny powinien więc być oparty na potędze dominującego mocarstwa. Dostojne pierwsze miejsce należy się Francji Ludwika XV. Ta Francja, która wspaniałomyślnie wyrzekła się wszelkich aneksji, która na zawsze zadowolili się swymi granicami naturalnymi, która zaniechała „przypisywanych Ludwikowi XIV chimerycznych roszczeń do monarchii uniwersalnej”, powinna stać się





ośrodkiem i arbitrem Europy. W tym celu Francja powinna być silnie uzbrojona, a zwłaszcza powiększyć flotę. Stanisław wygłosił kwiecistą apoteozę Ludwika XV, ozdabiając go wszystkimi pięknymi cnotami króla Dumocali. Nastrojony pokojowo monarcha powinien pokój narzucać innym. Francja, wbrew opinii markiza d'Argenson, nie ma się wyrzec sojuszów, których celem powinno być wspieranie państw niesłusznie zaatakowanych. Zdaniem Leszczyńskiego istnieją kraje szczególnie predysponowane do tego, by pomagać Francji w jej funkcji arbitra. *„Są to republiki i nawet te właśnie, które aby poniżyć naszą potęgę, tak często chwytają za broń przeciw nam. Nigdy republika nie prowadzi wojny w celach ekspansywnych (pour s'agrandir); to jest przynajmniej obecnie ich system. Wolność jest im tak droga, iż bałyby się ją utracić i popaść w niewolę idąc na lep (a l'appât) zdobywcy wątpliwych i które nie mogłyby się przyczynić do jej (wolności) rozszerzenia. Ponieważ ich sposób myślenia zgadza się z tym, który przypisuje Francji, czyż będą się wahać, aby się z nami połączyć dla uwiecznienia pokoju i dla dobra całej Europy”.*

Po upływie kilku lat Stanisław, liczący już 75 lat, powrócił do swego ulubionego tematu, tym razem publicznie, w „Entretien d'un Européen avec un Insulaire de Dumocala”, wydanym po raz pierwszy w Nancy w roku 1752. Jak wiemy, teść Ludwika XV w tym jawnym wystąpieniu nie zdradzał sympatii republikańskich. Bramin z Dumocali przemawia podobnym językiem jak markiz d'Argenson.

Mądry wyspiarz potępia oszukańczą politykę Europejczyków, a zwłaszcza ich nieustanne wojny. Znajduje wprawdzie [argument, przyp. QUOMODO], że monarchie przewyższają republiki pod względem ładu wewnętrznego, ale stwierdza, iż *„wielkim celem większości waszych królów jest rujnowanie swoich poddanych, aby sobie przyczynić nowych poza obszarem swego panowania. Biada sąsiadującym monarchom, jeśli uważają ich za słabszych od siebie!”* Kiedy Europejczyk wyraża przypuszczenie, że pokojowy charakter królestwa Dumocali wypływa z jego wyspiarskiego położenia, Bramin wyjawia, iż Dumocala ma sąsiadów, którzy powinni być tym bardziej zazdrośni, bowiem żaden z nich z osobna nie może się zmierzyć z królestwem. Mogliby natomiast utworzyć groźną koalicję, *„ale nasz system chroni nas od napaści. Dzięki naszej dobrej wierze pozyskaliśmy ich zaufanie”.* Ci biedni sąsiedzi, żyjąc w stanie wiecznych podejrzeń i nieufności, wciąż na siebie napadają, a ich wojny są szczególnie okrutne z powodu równowagi sił. Wśród tych krajów wojowniczych istnieje jednak królestwo Dumocali, mądre i pokojowe, lecz mające armię zawsze gotową do marszu. Sąsiedzi *„powołują naszego suwerena na arbitra swych sporów, a nasz suweren,*





dość potężny by im narzucić pokój, znajduje więcej chwały w obdarzaniu ich pokojem niż w wykorzystywaniu ich wyczerpania, aby rozszerzyć ich kosztem granice swego państwa. Jest to pewnego rodzaju monarchia uniwersalna” (une espèce de Monarchie universelle). Trawestując tytuł projektu markiza d’Argenson można by powiedzieć: Oto „Tribunal Insulaire par le Dumocala seul”.

Pozostajemy jednak w Europie z połowy XVIII wieku, dalekiej od cieszenia się dobrodziejstwami *pax gallica*. Leszczyński z Bramina przebiera się znów w wolnego Helwetę, piszącego do swojego przyjaciela, również Szwajcara [J.J.Rousseau, przyp. QUOMODO].

Objechawszy całą Europę, nasz republikanin „na każdym kroku” znajdował „jakiś nowy powód, aby czynić porównania z naszą kochaną ojczyzną, która jedna najlepiej zabezpieczyła swe zachowanie i byt. Jej polityka powinna służyć za wzór... skoro naszym wielkim zasadom zawdzięczamy bezpieczeństwo od przemocy zdobywców, bezprawia uzurpatorów i intryg dworu... Oto przywilej i owoc naszego rządu... Obywatel zażywa zupełnego spokoju, nie zakłóconego przez kabały. Proszę porównać tę trwałą pomysłność ze wszystkimi państwami, w których jest ona jedynie pozorna i niepewna!”

Szczęśliwa Szwajcaria nie miała jednak w Europie powagi królestwa Dumocali, a nasz podróżnik był księciem Lotaryngii. Jego zdaniem głównym zarzewiem wojen w Europie jest rywalizacja między Bourbonami a Habsburgami. Francja i Austria powinny uznać, że są sobie równe. Zgoda między nimi zapewni „niewzruszony pokój Europy i szczęście całego chrześcijaństwa”. Sojusz powinien być przypieczętowany związkiem krwi między obu dynastiami.

Starzec z Luneville wyraził tu odwieczną tęsknotę Lotaryńczyków i jego marzenie miało się wkrótce urzeczywistnić w epoce odwrócenia przymierzy (1756 r.). Ów związek Francji z Austrią nie zapoczątkował jednak ery „niewzruszonego pokoju”, lecz bezpośrednio poprzedził rozpętanie wojny siedmioletniej, jednej z najkrwawszych wojen XVIII wieku. Stanisław, którego doświadczenie wzrosło o jedno więcej stracone złudzenie, nie zaprzestał jednak rozmyślać nad sprawą europejskiego bezpieczeństwa. Pod koniec swego długiego życia dał projekt najbardziej interesujący i najbardziej oryginalny.

Wśród rękopisów Leszczyńskiego znajduje się tekst bez tytułu ani daty, napisany ręką kawalera de Solignac. W wydaniu Jerzego Życkiego ów tekst został umieszczony jako ciąg dalszy memoriału z roku 1748. Władysław Konopczyński zauważył jednak, że mowa tu o „państwach królowej Węgier” (tytuł ten nosiła Maria Teresa przed cesarską koronacją) i o tym, iż „obecnie cała Europa jest w ogniu”.





Wydawało się więc, iż słusznie uznał ów tekst za wcześniejszy, datując go na lata wojny o sukcesję austriacką. A jednak owo datowanie okazało się błędne. Na końcu zbioru rękopisów Stanisława znajduje się kilka memoriałów poprzedzonych notatką, iż napisał je król po utraceniu wzroku. Te niemal nieczytelne teksty zniechęcały badaczy. Nie zauważono więc, że wśród nich znajduje się oryginalny autograf memoriału, skopiowanego przez Solignaca i wydanego przez Życkiego. Solignac swoim zwyczajem nieco poprawił i zamplifikował styl króla, nie tykając niemal treści. On to jednak dodał ową „*królowę Węgier*” i „*Europę w ogniu*”, co dało do myślenia Konopczyńskiemu. Czy zamierzano ów tekst, mistyfikując datę, włączyć do dzieł Dobroczynnego Filozofa?

Republikańskie wynurzenia teścia króla arcychrześcijańskiego stanowiły materię niezbyt cenzuralną. Wiemy ile kłopotów przysparzało Ludwikowi XV promieniowanie idei republikańskich z Lotaryńskiego dworu na Francję. Jeśliby więc projekt Stanisława miał zostać ogłoszony, to zapewne w rozwodnionej względnie zamaskowanej postaci. W sporządzonym przez Solignaca czystopisie następuje ciąg dalszy pt. „*Lettre de M. sur le projet précédent*”. Autor listu przeprowadza pełną szacunku, ale zdecydowaną polemikę z projektem, wskazując, iż republiki przedkładają swoje prywatne interesy nad dobro powszechne i że nie można liczyć na ich skuteczne zaangażowanie się w sprawę obrony pokoju. Szczęśliwą przyszłość Europy może natomiast zapewnić trwałe przymierze Francji z „*domem lotaryńskim, spokojnym dziedzicem wszystkich państw domu austriackiego*”. Autor ów wykazuje niezłą znajomość spraw polskich (Polskę wysuwa jako przykład republikańskiej inercji) i możemy się w nim domyślać samego Solignaca. Gdyby doszło do publikacji projektu Stanisława wraz z tym polemicznym listem, czytelnik nie miałby jasnego rozeznania, który pogląd wypada przypisać *Dobroczynnemu Filozofowi*.

Sprawa interpretacji tych zmian pozostaje niejasna, ale jedno jest oczywiste: Autograf króla, ze swymi wszystkimi niezręcznościami językowymi, wahaniem, dywagacjami i poprawkami, stanowi tekst pierwotny. Pomagając sobie odpisem Solignaca udało się nam odczytać ten tekst niemal w całości. A co się tyczy daty, charakter pisma dostarcza wskazówek nie budzących wątpliwości. Mamy pod ręką, w Bibliotece Czartoryskich, serię odręcznych listów Stanisława do Jacques Hulin. Pismo listu z 21 lutego 1758 jest jeszcze zupełnie normalne. Potem, po kilkuletniej przerwie,





znajdujemy list z 5 czerwca 1762 nakreślony skośnymi hieroglifami, takimi samymi jak na interesującym nas memoriale. Memoriał powstał więc albo w ostatnich latach wojny siedmioletniej albo, co wydaje się bardziej prawdopodobne, już po zawarciu traktatów pokojowych z roku 1763.

Mamy przed sobą jedno z ostatnich pism króla, który co najmniej przekroczył osiemdziesiąty, a prawdopodobnie osiągnął osiemdziesiąty piąty rok życia, starcze dzieło niewidomego, wyznanie bez zatajonych celów osobistych.

W swych rozważaniach nad naturą ludzką i szczęściem ludzkości starzec zachował w całej świeżości zdolność dziwienia się. *„Jest rzeczą trudną do pojęcia, iż przez fałszywe przesady zadajemy gwałt naturze..., strach przed śmiercią nie powstrzymuje nas od szukania jej i pokładania w tym punkcie honoru i sławy, do tego stopnia, że heroizm zasadzamy na wyrzeczeniu się wszelkiej ludzkości. Rzec można, że żyjemy jeszcze w wiekach barbarzyństwa i zgoła nie wyznajemy chrystianizmu, że sprawiedliwość nie rozstrzyga a prawa są bezsilne i że rozum nie przewodzi wśród beztładnych (déréglées) zasad świata, które jedynie zwyczaj upoważnia”.*

Stanisław stwierdza, że przeczytał wielu autorów traktujących o szczęściu ludzkości, a zwłaszcza pilnie studiował dzieło księdza de Saint-Pierre. *„Pragnąłbym w tych budujących spekulacjach znaleźć środki prowadzące do wykonania tak chwalebego zamiaru. Czyż można się jednak spodziewać, aby suwerenowie ograniczyli się do reprezentowania ciała złożonego z republikanów (se reduisent à faire représenter un corps composé de republicains) i poddali wolność swego rządu arbitrażowi sobie równych?”*

Aby odpowiedzieć na to pytanie, autor analizuje zasady polityki suwerenów. *„Budują potęgę swego rządu, jedni z chęci rozszerzenia swych krajów, drudzy, aby zabezpieczyć się przed zamachami zdobywców... Wszyscy ogólnie albo toczą ze sobą wojnę, albo będąc w pokoju przygotowują się do niej, a zawsze kosztem... powszechnej ruiny ludów”.* Tak więc, *„aby być w pogotowiu do ataku lub obrony, rujnują się”.* Gdyby można było wyobrazić sobie *„monarchę jak najbardziej pokojowego, który pragnąłby pracować jedynie dla szczęścia swych ludów”*, czyż mógłby on stanąć poza ogólnym systemem? Czyż nie będzie *„przymuszony mieszać się do sporów innych, czy to na mocy zobowiązań traktatowych, czy przez przebiegłą politykę (une politique raffinee), aby po roznieceniu ognia pożar nie sięgnął aż do niego”.*

Odmalowawszy ciemny obraz owych *„zasad tak zgubnych dla rodzaju ludzkiego”*, Stanisław mniema jednak, iż może *„zapewnić bezpieczeństwo państw, postawić tamę wściekłości zdobywców i bezprawnych uzurpatorów oraz zapewnić szczęście ludów przez*





pokój powszechny i niezbite (incontestables) środki, by go uczynić wieczystym. A skoro interes rządzi światem, obaczy się, przez to co powiem, iż to stanie się bez ujmy (sans porter prejudice) ani wielkim, którzy rządzą, ani ludom, które są im podporządkowane; tym narzędziem chcę się postużyć, aby zbudować i wznieść gmach niewzruszony (un edifice inébranlable)”. Zobaczymy, na czym bazuje zacny król.

„Czyż Europa nie jest podzielona na dwa rodzaje rządów? Jeden jest monarchiczny, jak Francja, Hiszpania, Portugalia, Neapol, Sardynia, Dania, Prusy i Rosja, nie licząc małych państw Italii i Niemiec, które składają się na Rzeszę Niemiecką (le Corps Germanique). Rządami republikańskimi są: Anglia, Holandia, Szwecja, Polska, Wenecja, kantony szwajcarskie i Genua. Wchodząc w rzeczywiste interesy republik, zgodzimy się, iż nie miota nimi duch podbojów, że są one zazdrosne i uważne (jalouses et attentives) jedynie aby zachować to co posiadają, aby utrzymać swoją formę rządu, a zwłaszcza pełne używanie (une pleine jouissance) swej wolności. A skoro te państwa republikańskie nigdy nie żywią żadnych roszczeń jedne w stosunku do drugich, czyż trudno będzie nakłonić je do wieczystego przymierza w celu utrzymania pokoju i zachowania ich przywilejów? To nie wszystko, lecz zwłaszcza aby zabezpieczyć się od zniewag sąsiadów i nie mieć udziału w ich sporach. Skoro wszystkie racje zdają się sprzyjać tej unii i skoro żadne nie stoją jej na przeszkodzie, bez uprzedzenia (sans prevention) wolno się jej spodziewać”.

Stanisław wysunął tę myśl już w swym projekcie z roku 1748, ale obecnie wytłumaczył się w sposób dużo bardziej jasny. Oto obraz Europy co najmniej oryginalny. Ów podział państw na monarchiczne wilki i republikańskie owce, który wypływa, jak wiemy, z polskiego pojmowania natury ich Rzeczypospolitej i republik w ogólności, nastęrcza pytanie: jakim sposobem owce mogą się bronić przed wilkami. Co prawda wśród republik znajdowała się Anglia, która nie była niewiniątkiem. Jest tu również taka, która całkiem niedawno przedzierzgnęła się z wilka w owcę – Szwecja. Domniemana liga niewątpliwie rozporządzałaby potęgą morską, lecz na lądzie stałym pozostawaliby szwedzcy weterani, dzielni szwajcarzy i polskie pospolite ruszenie. I wreszcie zagadnienie wspólnoty interesów państw członkowskich.

Leszczyński dzielnie stawia czoło wyimaginowanemu polemiście: *„Odpowiadam z góry temu, kto uważałby projekt tego związku za niemożliwy do urzeczywistnienia (impraticable), że w znacznej mierze on już istnieje, powołując przykład dwóch znacznych republik: Anglii i Holandii. Czyż na przykładzie tych dwóch mocarstw morskich nie widzimy ich systemu prowadzenia wojen bez żadnych planów podboju, lecz dla utrzymania równowagi spokoju Europy. Czemuż inne republiki nie miałyby się kierować tą samą zasadą?”*





Ale ażeby wzmocnić siły lądowe ligi — oto *Deux ex machina!* „Aby przydać tej unii autorytetu, wypada życzyć, żeby król Francji stał się jej szefem (*en soit le chef*) i przez stowarzyszenie się z republikami utworzył wzbudzające szacunek ciało (*un corps respectable*) dla utrzymania powszechnego pokoju i powszechnego dobrobytu wszystkich narodów. Wielki Henryk IV podjął tę myśl, być może Opatrzność przeznaczyła ją Ludwikowi XV. Stowarzyszenie się z republikami takiego mocarstwa jak Francja w znacznej mierze utoruje drogę (*ferait un grand acheminement*) powodzeniu projektu”.

W memoriale z roku 1748 widzieliśmy już zarys związku Francji z republikami, obecnie jednak zmienił się punkt wyjścia i punkt ciężkości. Nowy system to raczej *pax republicana* niż *pax gallica*. Stanisław suponuje, że przez swój związek z republikami Francja stanie się poniekąd republikańską, to znaczy pokojową. Przemieni się, jeśli nie w owcę, to w dobrego pasterza. „Europa, widząc króla Francji autorem (*auteur*) takiego ciała jak związek wszystkich republik, nie będzie miała żadnych powodów, aby obawiać się jego potęgi, która to potęga, aby ją utrzymać w pewnej równowadze, była przyczyną tylu wojen i tyle krwi przelanej, podczas kiedy król Francji jako autor i szef tego wielkiego ciała będzie musiał na zawsze wyrzec się chęci powiększenia swych krajów. A Europa, nie uważając go za zdobywcę, przyczyni się do tego wszystkiego co potrzebne dla wzniesienia i utrzymania na zawsze trwałego pokoju”.

Stanisław dostrzegał tylko jedną trudność. Jak pogodzić pozaeuropejskie interesy Francji i państw morskich? Trzeba więc rozpocząć rokowania „od ustalenia rozmiarów handlu z Indiami i od sprawiedliwego podziału kolonii”. Po uregulowaniu tych spraw nie pozostają „żadne racje, które by powstrzymywały inne republiki od przykładania się do trwałości wielkiego dzieła”. Członkowie ukonstytuowanej ligi pokoju będą czuwać „nad tym co mogłoby wzniecić zamieszki suwerenów (*les troubles des souverains*) i zrazu jako bezstronni mediatorzy ofiarują swe dobre usługi, aby rozstrzygać spory drogą pokojową (*à l'ambiale*), w wypadku zaś [uporczywego] obstawania [przy niesłusznych roszczeniach] podadzą rękę (*préter la main*) temu, kogo uznają za stronę uciśnioną”.

Tak więc, wychodząc od tej osobliwej ligi republik i przyłączając do niej Francję, król Stanisław doszedł do idei międzynarodowego trybunału zbrojnego zbliżonego do projektu księdza de Saint-Pierre. Ale punkt wyjścia zaważył na konkluzjach. Można powiedzieć, że monarchie, z wyjątkiem Francji, pozostają poniekąd poza prawem: są pozbawione głosu w sejmie europejskim. Ponieważ Hiszpania Burbonów może być uznana za „naturalną” aliantkę Francji, a więc i ligi, arbitrowie powinni by dawać baczenie zwłaszcza na Austrię, Rosję i Prusy – trzy mocarstwa militarne otaczające pokojową i republikańską Polskę. Można przypuszczać, że nie w





sposób przypadkowy myśl Stanisława wyznaczyła ten tor. Starzec z Lunéville zawsze interesował się tym, co się działo nad brzegami Wisły, a pod koniec jego życia zaznaczył się nawet wzrost tego zainteresowania. Wielki sojusz miał zapewniać republikom swobodne korzystanie z ich wolności i przywilejów oraz „zabezpieczyć je przed zniewagami sąsiadów”. Jakież przywilej republikański w Europie był bardziej zagrożony przez sąsiadów niż wolna elekcja królów polskich?

Stanisław kończył swój ostatni apel pokoju: *„Jeśli nie pochlebiam sobie, iż ujrzę skutki tego, co tu proponuję, mniemam, iż mogę być przynajmniej pewien życzeń publiczności (assuré du moins des vœux du public)... i że ludzie rozumni nie uznają za całkowicie chimeryczne, to co pozwalam sobie przedłożyć, pozostawiając do osądu wybór między wściekłością zniszczenia a mądrością zachowania (en laissant le choix à juger entre la fureur de destruction et la sagesse à se conserver)”*.

Tak więc, rozpoczynając od listów Szwajcara, przechodząc przez kazania Bramina i projekty pax gallica, doszliśmy do konkluzji ostatnich republikańskich wyznań króla Polski i księcia Lotaryngii. Widzieliśmy jak Stanisław, bogaty w polskie dziedzictwo, przyswoił sobie lotaryńskie tęsknoty do „wieczystej neutralności” i trwałego pokoju między Francją a Cesarstwem. Osobliwe losy pana na Lesznie uczyniły z niego prawdziwego Europejczyka. W epoce jednak, kiedy mocarstwa europejskie walczyły o panowanie nad światem, horyzonty Leszczyńskiego pozostawały europejskie, nie zaś oceaniczne ani kolonialne. Studiując pokojowe projekty króla Stanisława, widząc tam na przykład, w czasach nowej wojny stuletniej, Francję sprzymierzoną z Anglią z racji „republikańskiej” formy rządu tej ostatniej, nie możemy się powstrzymać od uśmiechu; ale jest to uśmiech sympatii.

Czy Leszczyński był naiwnym fantastą? Niewątpliwie tak, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Trzeba otwarcie przyznać, iż widziane poprzez doświadczenie dwóch ostatnich stuleci, wszystkie projekty ustanowienia wieczystego pokoju za pomocą Sejmu Europejskiego, arbitrażu jednego mocarstwa, równowagi sił, czy wreszcie Ligi Narodów, okazały się równie naiwne i utopijne. Dopiero za naszych czasów, pod groźbą nuklearną narzucił się ludzkości w tak ostrej alternatywie wybór między rozsądkiem a samobójstwem. Czyż jednak mamy lekceważyć marzycieli z epoki karabinu skałkowego tak jak Fryderyk II, „realista”, pogardzał księdzem de Saint-Pierre, „chimerykiem”. Ów ksiądz, który zbyt wiele zaszczytu uczynił Anty-Machiavelowi, mówił o współczesnych sobie, iż żyją *„w wiekach dzieciństwa świata. Widzą wyższość szczęścia jedynie w wyższości siły, a to w braku*





mądrości i światła, co do tego, co może uczynić życie bardziej szczęśliwym, lub bardziej nieszczęśliwym”.

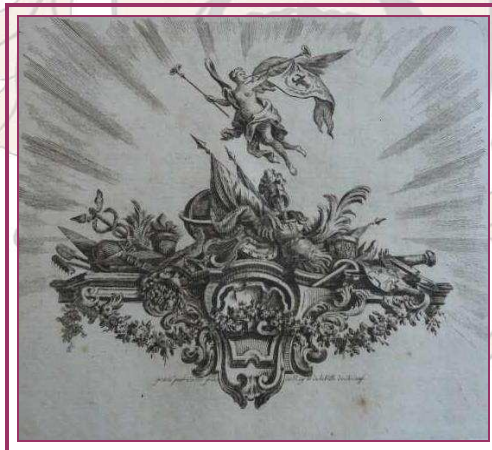
Wśród tych, którzy pragnęli uczynić życie bardziej szczęśliwym, zacny król Stanisław zasługuje na uwagę ze względu na oryginalność swej myśli. W zastosowaniu tej myśli do sytuacji politycznej jego czasów, czasów „dzieciństwa świata”, mógł być „chimeryczny”; ale sam pomysł systemu bezpieczeństwa, opartego na współzależności między formą ustroju a charakterem polityki agrarnej krajów stowarzyszonych i krajów zagrażających, zapewnia Stanisławowi Leszczyńskiemu miejsce w historii idei pokojowych.

Mimo publikacji Życkiego projekty pokojowe Leszczyńskiego pozostały, poza Polską, niemal nieznanne. Imię Stanisława nie jest wspomniane w książce K. Von Raumer.

KONIEC

Źródło: „Kwartalnik Historyczny” Nr 2/1967.

WIENIAWA



QUOMODO





Można wesprzeć!

Dowolną wpłatą na nasze konto:

Nasze konto bankowe: Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001

Wydawnictwo

„WIENIAWA QUOMODO”

wydanie cyfrowe PDF

Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”

www.quomodo.org.pl

AD MMXII

